

Czy zadaniem energetyki jest „finansowanie stylu życia górników”¹⁾, czy dostarczanie energii elektrycznej?

W coraz większym stopniu odnieść można wrażenie, że nie podejmuje się naprawdę poważnych wysiłków, aby zahamować zaostrzający się kryzys polskiego sektora energetycznego. W ostatnich latach polska polityka energetyczna była stosunkowo bierna, próbując jedynie reagować na bodźce zewnętrzne płynące od strony UE, a wewnętrznie charakteryzowała się wieloma zaniechaniami decyzji. I tak jest nadal. Do tak niewesołego wniosku skłaniać może kilka obserwacji poczyniarn i wypowiedzi przedstawicieli obecnego polskiego rządu, którzy zdają się naprawdę nie mieć pomysłu na wyprowadzenie górnictwa z „głębokiego dołka”.

Po pierwsze nadmiernie przedłuża się reakcja na praktyczną zapaść górnictwa. Już tylko miesiąc został na utworzenie firmy Polska Grupa Górnicza, w skład której ma wejść jedenaście kopalń i cztery zakłady. Podmiot powstanie na bazie obecnej Kompanii Węglowej, a jego powołanie ma uratować nierentowną z powodu niskich cen węgla branżę górnictwą. Koszty tego przedsięwzięcia obciążą firmy energetyczne, choć nie wiadomo jeszcze w jakim stopniu, co z kolei utrudnia formułowanie prognoz dla elektroenergetyki.

Ale nadal nie widać, aby któryś z decydentów chciał podjąć rzetelną dyskusję nad projektami ratowania polskiego przemysłu węglowego. Minister energii w swoim mocno przegadany, obszernym, a momentami kuriozalnym wywiadzie dla tygodnika WPROST z 29 marca br. ogłasza, że „staną wiatraki, a ruszą kopalnie. (...) Spadek cen węgla już się kończy. Jeżeli górnicy zgodzą się na cięcie kosztów, to Polska przetrzyma kryzys węglowy”. Ale przecież w kosztach górnictwa płace stanowią znaczącą część. Czy głoszone przez ministra cięcie kosztów oznacza zmniejszanie zarobków czy zmniejszanie zatrudnienia? Jest wielce prawdopodobne, że górnicy nie zgodzą się ani na jedno, ani na drugie, a minister epatuje nadmiernym optymizmem, zwłaszcza jeśli uwzględnić takie fakty, jak już dokonane bankructwo wielu amerykańskich firm górniczych (Walter Energy, Alpha Natural Resources i Arch Coal), jakie upadły mimo zamknięcia setek kopalń, czy grożącą upadłością największego na świecie amerykańskiego prywatnego koncernu węglowego Peabody Energy.

W tym samym wywiadzie minister energii bardzo krytycznie ocenił dotychczasowe działania w obszarze OZE. Uważa elektrownie wiatrowe za bardzo drogi „gadżet” nie stanowiący dodatkowego źródła energii. Mówi: „Bo co z tego, że mamy zainstalowanych 5 tys. MW z elektrowni wiatrowych, skoro do sieci trafiło dziś jedynie 500 MW, bo dzień był bezwietrzny. W tym samym czasie włączamy elektrownie węglowe, a jak zaczną wiać, to je wyłączamy. I tak kilka razy w tygodniu. Każdy, kto kiedyś palił w piecu, wie, że dymi on najwięcej w momencie rozpalania. Tak samo w energetyce. Kiedy elektrownia startuje kilka razy dziennie, by uzupełnić wiatraki, to emituje więcej zanieczyszczeń niż gdyby pracowała całą dobę.”

Jeśli chodzi o OZE, to pan minister preferuje biogazownie, a fakt istnienia nadmiaru gnojowicy dociera do niego nocą: „Na wsiach jest coraz więcej dużych farm hodowlanych. I wielkie ilości gnojowicy. Ktoś, kto hoduje 2 tys. świń albo krów, nie ma co z tym robić. Nie mamy biogazowni. Co więc robi rolnik? Z takiego gospodarstwa codziennie w nocy wyjeżdżają ciągniki z cysternami gnojowicy na wydzierżawione pola. Widziałem to na własne oczy o pierwszej w nocy. Ciągniki jadą tym polem w szereg, jakby orały ziemię. Ale zamiast orki spuszczają gnojowicę. Tam, gdzie skończą, wbijają paliki i kolejnego dnia przyjeżdżają znowu. Dojadą do końca pola - zaczynają od początku. W promieniu około 5 km zanieczyszczone są wody gruntowe. Ziemia skażona jest bardzo głęboko. Potrzeba wielu lat, żeby to oczyścić. Nie wspomnę o zapachu... Oni nie mają co z nią zrobić. Są nawet gotowi dopłacać, żeby tylko ktoś chciał odbierać gnojowicę. Ale w Polsce jest tylko około 70 czynnych biogazowni. Za chwilę upadną. Bo tak moi poprzednicy skonstruowali ten system.”

Pojawiają się jednak nowe kłopoty. Sejm wprawdzie powinien wkrótce przyjąć ustawę ograniczającą budowę farm wiatrowych, która zdaniem inwestorów ma szansę zablokować inwestycje w lądową energetykę wiatrową. Ale Ministerstwo Środowiska rozpoczyna prace nad ustawą, już zwaną *prawem antyodorowym*, które może ograniczyć budowę biogazowni. Nowe przepisy mają być wymierzone głównie w emitujące uciążliwe zapachy sektory: rolnictwa, przetwórstwa spożywczego, zagospodarowania i utylizacji odpadów oraz oczyszczania ścieków, a więc istotnie ograniczyć możliwości budowy: biogazowni rolniczych, biogazowni wysypiskowych, biogazowni przy oczyszczalniach ścieków, spalarni odpadów, czy wytwórni biopaliw. Już zawiązały się w Polsce społeczne komitety przeciwników takich inwestycji. Protesty społeczne budzi także budowa farm fotowoltaicznych, elektrowni atomowych, elektrowni węglowych, odkrywek węgla, elektrowni wodnych, a także produkcja i spalanie biomasy oraz biopaliw. Żywiłowe protesty i sprzeciw samorządów lokalnych budzi także budowa linii energetycznych, zwłaszcza najwyższych napięć.

Z kolei rząd nie jest jednoznacznie zdeterminowany w sprawie rozwoju energetyki jądrowej. O niemożności czy niezdolności do utrzymania nieracjonalnego programu jądrowego świadczyć mogą zróżnicowane wypowiedzi przedstawicieli rządu. Wprawdzie minister i wiceminister energii zapowiedział kontynuację realizacji programu, co wspiera także pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, ale pani premier i pozostali ministrowie robią uniki, minister skarbu nawet postuluje w tej sprawie referendum, a minister spraw zagranicznych stwierdził, że nie jest jeszcze przesądzone, czy elektrownia jądrowa jest Polsce potrzebna.

Jednocześnie preferowane są w elektroenergetyce nowe inwestycje w nadkrytyczne bloki węglowe o mocy jednostkowej 1000 MW i większej. Bardzo niewiele natomiast mówi się o rewitalizacji i głębokich modernizacjach istniejących bloków 200 MW.

O tym, czy rozwiązaniem kryzysu polskiej energetyki i braku koncepcji dostosowania jej do zachodzących na świecie zmian w tym obszarze mogą być tak zwane działania oddolne, realizowane zarówno przez niezależnych inwestorów, w tym i samorządy jak i prosumentów, przekonamy się w najbliższych latach.

Natomiast racjonalna odpowiedź na tytułowe pytanie powinna chyba uwzględnić dwa elementy trudne do pogodzenia, a mianowicie dobro górników i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw. Odpowiedzi na pytanie o to, czy to się uda udzielić będzie można w przyszłości, między innymi po sprecyzowaniu i uszczegółowieniu Planu Morawieckiego.